

# The PUMPKIN SPICE CAFÉ

LAURIE GILMORE



ENDORFINA



Seria „Dream Harbor”, tom 1

## PLAYLISTA



**We Fell in Love in October** - Girl In Red  
**Dancing with Your Ghost** - Sasha Sloan  
**Invisible String** - Taylor Swift  
**Autumn Leaves** - Ed Sheeran  
**Amoeba** - Clairo  
**Falling** - Harry Styles  
**Remember That Night?** - Sara Kays  
**Hands to Myself** - Selena Gomez  
**Another Love** - Tom Odell  
**Ceilings** - Lizzy McAlpine  
**Wildest Dreams** - Taylor Swift  
**Before You Go** - Lewis Capaldi  
**Haunted House** - Holly Humberstone  
**Cardigan** - Taylor Swift  
**Video Games** - Lana Del Rey  
**Flicker** - Niall Horan  
**34+35** - Ariana Grande  
**The Night We Met** - Lord Huron  
**Dandelions** - Ruth B.  
**Kiss Me** - Sixpence None The Richer  
**Everything Has Changed** - Taylor Swift  
**Dreams** - The Cranberries  
**Maroon** - Taylor Swift



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jeanie Ellis nigdy wcześniej nie zabiła człowieka, ale dziś być może nadszedł ten dzień. Poczła przypływ desperacji i w ogóle. Mocniej ścisnęła kij baseballowy w dłoni i zeszła po rozklekotanych tylnych schodach.

Nie spała od trzech nocy. Nie zmrużyła oka, odkąd przeprowadziła się do mieszkania nad kawiarnią ciotki. Cóż, technicznie rzecz biorąc, jej kawiarnią. Jeanie została oficjalnie nową właścicielką The Pumpkin Spice Café, która jeszcze dwa tygodnie temu była dumą i radością ciotki Dot. To wtedy starsza pani ogłosiła, że odchodzi na emeryturę i wyjeżdża na kilka tygodni na Karaiby, aby popracować nad opalenizną. Najwyraźniej Dot nie mogła sobie wyobrazić nikogo lepszego, komu mogłaby powierzyć swoją ukochaną kawiarnię, niż jej ulubiona – i jedyna, jak zauważyła Jeanie – siostrzenica. Pomysł, który teraz, gdy Jeanie schodziła na palcach z ostatniego stopnia, gotowa do bitwy, wydawał się całkowicie absurdalny.

Każdej nocy słyszała dziwne dźwięki – skrzypienie i trzaski z okazjonalnymi dźwięcznymi brzękami. Na początku próbowała przypisać to wiatrowi lub zwierzęciu przebiegającemu przez tylną alejkę. Absolutnie nie pozwalała, aby jej umysł schodził na ścieżkę prowadzącą do najgorszego scenariusza. A tak dotąd zwykle robiła. Nie pozwoliła sobie na stworzenie w głowie obrazu zbiegłego seryjnego mordercy skradającego się tylnymi schodami. To walenie z pewnością nie zapowiadało uzbrojonego rabusia, który przyszedł po drobne, które ciotka trzymała w kasie.

Jeanie zaczynała od nowa.

Jeanie była nową kobietą.

Urocze nadmorskie miasteczko Dream Harbor i jego mieszkańcy nic o niej nie wiedzieli, a ona zamierzała to w pełni wykorzystać.

Jej uwagę przykuł hałas dochodzący zza tylnych drzwi. W pełni zajmie się realizowaniem swojego planu „Nowe Życie, Nowa Jeanie”, gdy tylko się dowie, co nie pozwala jej w nocy spać. Nikt nie mógłby wieść spokojnego, urokliwego życia w małym miasteczku, mając mordercę za drzwiami. To było po prostu logiczne.

Zacisnęła ręce na kiju i przeszła przez mały korytarz pomiędzy schodami a drzwiami prowadzącymi do alejki za kawiarnią. Chociaż „alejka” nie była do końca właściwym słowem. Alejka przywoływała obrazy przepelnionych koszy na śmieci i biegających szczurów. Ale Jeanie nie była już w Bostonie, tylko w Dream Harbor, i w jej przekonaniu ktoś rzeczywiście musiał sobie to miejsce wymarzyć.

Było zbyt idylliczne, żeby mogło powstać naturalnie. Nie, przestrzeń za kawiarnią i innymi sklepami na Main Street bardziej przypominała małą boczną uliczkę z miejscem na auta dostawcze i schludne kosze na śmieci. Widziała nawet, jak niektórzy właściciele sąsiednich sklepów spędzali tam przerwy i ucinali sobie pogawędki w ciągu dnia. Nie żeby już z kimkolwiek rozmawiała. Nie była na to całkiem gotowa, na bycie tą nową.

Jeanie pokręciła głową. Jej myśli odbiegały od właściwej ścieżki i podpowiadały, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Alejka czy nie, cokolwiek tam było, nie pozwalało jej zasnąć, a po trzech bezsennych nocach ledwo trzymała się na nogach. Oparła kij na ramieniu i sięgnęła do klamki. Niedługo zacznie świtać, przez okno nad drzwiami sączyło się słabe, szare światło.

Och, dobrze, pomyślała niejasno Jeanie. Przynajmniej będę mogła zobaczyć napastnika, zanim umrę. Z tą niezbyt przyjemną myślą w głowie – wcale nie przypominało to nowej, pozytywnej osoby, którą chciała się stać – gwałtownie otworzyła drzwi...

I stanęła twarzą w twarz ze skrzynką małych dyń. Tykw? Nie miało to znaczenia, ponieważ zanim Jeanie zdążyła ustalić nazwę produktów spożywczych, przemówił gigantyczny mężczyzna trzymający skrzynkę pełną czegoś, co przypominało małe dynie. A przynajmniej wydał z siebie szorstki, zaskoczony dźwięk, który przypominał Jeanie, że właśnie w bardzo agresywny sposób trzyma kij baseballowy. Prawie opuściła go na bok, ale wtedy dotarło do niej, że

to wciąż duży, obcy mężczyzna. Tykwy czy nie, prawdopodobnie nie powinna jeszcze tracić czujności.

– Kim jesteś? – zapytała, trzymając jedną rękę na drzwiach, na wypadek, gdyby musiała zatrzasnąć je przed twarzą tajemniczego dyniowca.

Jego ciemne brwi uniosły się o kilka centymetrów, chyba zaskoczyło go to pytanie.

– Logan Anders – odpowiedział, jakby to miało jej wszystko wyjaśnić. Tak się jednak nie stało.

– A co robisz w mojej tylnej alejce, Loganie Anders? – zapytała.

Sfrustrowany, odetchnął i poprawił skrzynkę w swoich ramionach. Prawdopodobnie była ciężka, ale Jeanie nie naraziłaby swojego bezpieczeństwa tylko dlatego, że ten mężczyzna ze swoją skrzynką warzyw, znoszoną flanelową koszulą i gęstą brodą był uosobieniem jesiennej nagrody. Jej wzrok zatrzymał się na dłuższy czas na jego twarzy. Żeby być w stanie go rozpoznać wśród podejrzanych, wytłumaczyła sobie. Może powinna wiedzieć, że nad jego brodą znajdowały się długie, prosty nos i rumiane policzki. Policjant mógłby ją zapytać, czy miał niemożliwie długie rzęsy, a odpowiedź byłaby twierdząca. Dla śledztwa niezwykle ważna mogła być informacja, że nawet w przyćmionym świetle poranka widziała, że jego oczy są olśniewająco błękitne.

– Dziś czwartek.

Jeanie zamrugała. Czy dzień tygodnia miał coś wspólnego z tym, że ten mężczyzna nie pozwalał jej na sen?

– A ty nie dajesz mi spać od poniedziałku – dodała.

Tym razem twarz Logana wyrażała dezorientację.

– Przed chwilą tu przyjechałem. – Znowu poprawił skrzynkę, jego przedramiona napięły się pod jej ciężarem. Musiała ważyć naprawdę dużo, ale nie wykonał żadnego ruchu, żeby wejść lub ją postawić.

– Cóż, przez cały tydzień słyszałam dziwne odgłosy i próbowałam udawać, że to tylko wiatr, szop czy coś. Ale potem zaczęłam myśleć, że prawdopodobnie tak sobie wmawiają ludzie tuż przed tym, jak zabójca wpada przez drzwi.

Logan zakrztusił się lekko, jego oczy się rozszerzyły.

– Zabójca?

Jeanie poczuła, jak płoną jej policzki. Chyba zupełnie puściła wodze wyobraźni.

– Albo coś... – Jej głos zamarł. Nie była do końca pewna, co powiedzieć temu nieznanemu mężczyźnie, a on wydał się równie zagubiony. – Więc co tu robisz? – zapytała.

– No tak, uh, dostarczam produkty w każdy czwartek. – Skinął głową w stronę skrzynki ze wspomnianymi produktami.

Jeanie się skrzywiła. Dostawa. Oczywiście. Ciocia Dot powiedziała jej tyle rzeczy dzień przed wyjazdem, a ona nic z tego nie zapisała. Kawiarnia była zamknięta, odkąd tu przyjechała, a ona wciąż nie uporała się ze wszystkim, co należało zrobić. Na szczęście z pomocą przyszedł Norman, wieloletni menadżer kawiarni. Zapewnił ją, że do weekendu lokal będzie gotowy na ponowne otwarcie.

Logan znowu poprawił skrzynkę. Ciężką skrzynkę, którą wciąż trzymał.



– Przepraszam! – Jeanie cofnęła się i wyciągnęła rękę w stronę kawiarni. – Wejdz. Znajdziemy miejsce, gdzie położymy te... hm... dynie?

Logan się zawahał, jego wzrok przesuwiał się między Jeanie a kijem wciąż opartym o jej ramię.

– Ach! Przepraszam. Nie uderzę cię w głowę. Obiecuję.  
– Próbowała posłać mu uspokajający uśmiech, ale to nie pomogło. Wciąż stał w progu. – Naprawdę przepraszam, że pomyślałam, że jesteś mordercą. To nic osobistego. Po prostu nie spałam od trzech nocy, bo coś tu hałasuje, przysięgam. A ja wciąż próbuję ogarnąć całą tę sprawę z odziedziczeniem kawiarni.

Logan patrzył na nią z wahaniem w oczach. Cholera. Pewnie już go przestraszyła. W ciągu swojego życia Jeanie nie raz została nazwana „emocjonalną”. Była całkiem pewna, że takie określenie pojawiło się na jakimś świadectwie lub dwóch. To było coś, nad czym próbowała pracować, część nowej osobowości Jeanie. Mniej mówienia. Mniej nadmiernego myślenia. Mniejsza intensywność.

Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze z ust. Jeanie z kawiarni była spokojna i wyluzowana. To twoja życzliwa właścicielka kawiarni z sąsiedztwa, uśmiechnięta, z ulubionym napojem. Ona nie szerzy teorii o tym, kto lub co próbowało ją zabić, ani nie przychodzi z najnowszymi wieściami o topnieniu pokryw lodowych, ani o osiemnastu innych rzeczach, które musiała tego dnia zrobić.

Celowała w vibe w stylu ciotki Dot, choć żałowała, że kobieta nie była nieco mniej wyluzowana i faktycznie nie

zostawiła jej bardziej precyzyjnych wskazówek. Spróbowała delikatniejszego, słodszeo uśmiechu. Dziwnie się czuła z tym wyrazem twarzy.

– Proszę, wejdź. To musi być bardzo ciężkie.

Logan lekko skinął głową, chcąc okazać zrozumienie.

– Zwykle zostawiam to tutaj.

– Aha. – Więc to nie jej monolog go wystraszył, ona po prostu przerwała zwykłą procedurę.

Doskonale rozumiała, jak to może zniechęcić człowieka. Kiedy jej ulubiona kawiarnia na rogu była zamknięta przez tydzień, ledwo dawała radę funkcjonować. I nie spowodował tego brak kofeiny. W mieście nie brakowało kawiarni, ale żadna nie była jej. Przez całe siedem dni miała kiepski humor.

Tym razem jej uśmiech był szczery.

– No cóż, teraz tu jesteś, a ja nie śpię. Co powiesz na filiżankę kawy?



## ROZDZIAŁ DRUGI

Nowa właścicielka PS Café, która nie miała zamiaru rozbić mu głowy kijem baseballowym, podobała się Loganowi zdecydowanie bardziej. Ale to nie miało większego znaczenia. Musiał się zająć pracą, dostawami i unikaniem mieszkańców miasta, pełnych dobrych intencji. Naprawdę nie miał czasu siedzieć tutaj i popijać z nią kawy tuż przed świtem, ale chyba nie było szansy uciec. Albo w ogóle cokolwiek powiedzieć. Siostrzenica Dot nie przestawała mówić, odkąd zaprosiła go do środka.

W każdy czwartek przez ostatnich pięć lat, od kiedy zaczął zarządzać gospodarstwem, zostawiał cztery skrzynki z produktami dla Dot obok tylnych drzwi. Lubił odwiedzać miasto przed wschodem słońca, zanim na ulice wyszli ludzie. Lubił załatwiać swoje sprawy, zanim otwarto sklepy.

Logan nie przepadał za pogawędkami. Nienawidził spekulować na temat pogody. Nie musiał wiedzieć o ostatniej aferze w mieście. Jeszcze mniej lubił być bohaterem

miejskich skandali. Więc im szybciej skończy z dostawami, tym szybciej będzie mógł wrócić do zacisza swojej farmy. O ile można mówić o ciszy przy sześciu kurach, dwóch starszych kozach, jednej odratowanej alpacy i babci, która uwielbia rozmawiać. Na szczęście dziadek był równie cichy, jak on. Babcia mówiła wystarczająco dużo za nich oboje. Prawie tak samo jak ta Jeanie.

– Więc jak myślisz, co moja ciocia zamierzała zrobić z tymi... eee, małymi dyniami? – zapytała, spoglądając na skrzynekę, którą postawił u swoich stóp.

Jeanie stała za ladą, z ręką na biodrze, drugą przeczesując kosmyki włosów, które wysunęły się z niedbałego koka.

– Tykwami – poprawił ją Logan ze swojego miejsca po drugiej stronie kontuaru.

– No tak. Tykwami. Tak myślałam. – Jeanie nadal wyglądała na zdezorientowaną. – Ale... ich się nie je, prawda?

Prawie się roześmiał. Prawie. Nadal był zbyt zirytowany, żeby się śmiać.

– Nie, tykw się nie je.

Wzrok Jeanie powędrował do pozostałych trzech skrzynek, które wniósł do środka, zamiast zostawić je na właściwym dla nich miejscu przy drzwiach. Miejscu, w którym zawsze je zostawiał. Miejscu, w którym żałował, że nie zostawił ich dziś rano.

– Domyślałam się, że reszta to na koktajle, które dodała do menu.

Logan skinął głową. To miasto uwielbiało koktajle. Nie żeby narzekał. Koktajle oznaczały, że kawiarnia

potrzebowała dużo świeżych owoców i warzyw z jego gospodarstwa. Koktajle były dobre dla biznesu.

– Tykwy są po prostu dekoracyjne – powiedział, oszczędzając im obojgu dalszych domysłów.

Oczy Jeanie zaświeciły się, jakby rozwiązał problemy całego świata. Zignorował dumę, którą poczuł na widok jej zadowolonej twarzy. Minęło trochę czasu, odkąd był w stanie rozwiązać czyjeś problemy.

– No przecież! Powinam była na to wpaść. To przez brak snu!

Oparła łokcie o blat, podbródek na dłoniach. Miała na sobie stary, za duży kardigan z rękawami tak długimi, że zakrywały jej dłonie. Narzuciła go na wytarty T-shirt i spodnie od pizamy. Był pewien, że spodnie pokrywało mnóstwo małych jeżyków, ale bardzo starał się tego nie zauważyć.

Bardzo starał się nie zauważać u Jeanie wielu rzeczy. Na przykład wyrazistości jej ciemnych brwi i tego, że nie przedstawiała się ruszać, gdy szybkimi, sprawnymi ruchami parzyła mu kawę. Była studium sprzeczności. Kompetentna, ale jednocześnie zagubiona. Łatwo było wywołać uśmiech na jej twarzy, ale z równą łatwością marszczyła brwi. Jej oczy odbijały wyraźnie każdą emocję. Ciemnobrązowe oczy, prawie czarne, takie same jak oka w zamówionej przez niego kawie.

Jeanie przetarła twarz dłonią, przerywając ten moment. Jak długo się na nią gapił? Ziewnęła i wyciągnęła ręce ponad głowę. Koszulka uniosła się wraz z ramionami, a Logan odwrócił wzrok od odsłoniętego kawałka jej skóry ponad

spodniami od pizamy. Na pewno nie miał zamiaru go zauważyć.

Kiedy odważył się znów na nią spojrzeć, opierała się na łokciach o blat. Pod oczami miała cienie, a czarne włosy zebrała w mało schludny węzeł na czubku głowy. Wyglądała na zmęczoną. Jej przygarbiona postawa coś w nim poruszyła. Coś niewygodnego. Coś, na co nie miał teraz czasu.

Otworzył usta, żeby jej powiedzieć, że musi się zbierać, ale ona znowu mówiła.

– To takie dziwne. Ciągłe słyszę te dźwięki. Każdej nocy. Myślisz, że to miejsce jest nawiedzone?

Logan prawie zakrztusił się kawą.

– Nawiedzone?

– Tak. – Wyprostowała się, a jej oczy się rozjaśniły na myśl o tej nowej teorii. – Nawiedzone. Może duchy, które tu mieszkają, nie są zadowolone z nowego właściciela.

– Duchy? – Było zbyt wcześnie rano na ten poziom szaleństwa.

– Dusze, duchy, cokolwiek. – Jeanie machnęła ręką, jakby semantyka nawiedzenia nie miała znaczenia. – Coś nie jest zadowolone, że tu jestem.

– Naprawdę nie sądzę...

– Nie ma innego logicznego wytłumaczenia. – Skrzyżowała ręce na piersi. Sprawa zamknięta. – To miejsce jest zdecydowanie nawiedzone.

– Nie ma innego wytłumaczenia? – Logan trzasnął kubkiem o blat. Tego było za dużo. – Szopy, stare rury, przeciągi w oknach, twoja własna wyobraźnia – wyliczał na palcach

kolejne wyjaśnienia. Przy tym ostatnim Jeanie zmrużyła oczy, ale on mówił dalej: – Może dzieciaki w mieście się wygłupiają. Istnieje nieskończona liczba wyjaśnień, które mają więcej sensu niż duchy. Teraz naprawdę muszę już iść...

– Co masz na myśli, mówiąc o wygłupiających się dzieciakach?

Logan westchnął i powstrzymał się od wrywania sobie włosów z głowy.

– Nie wiem. Może jakieś dzieciaki bawiły się w tylnej alejce.

Jeanie powoli skinęła głową, rozważając tę nową sugestię.

Logan przesunął kubek po blacie. Słowa podziękowania i pożegnania miał na końcu języka. Ale Jeanie była szybsza.

– Więc co z tym zrobimy? Naprawdę potrzebuję snu.

– My? – Odsunął się od kontuaru. Może mógłby po prostu odwrócić się i uciec. Ostatnią rzeczą, której potrzebował, było pogłębianie znajomości z nową właścicielką kawiarni. Niemal słyszał, jak panie z klubu książki rechotały z tego powodu. Na śniadanie jadały plotki.

Jeanie skinęła głową.

– Jesteś w tym mieście moim jedynym przyjacielem. Nie mogę sama stawiać czoła gangowi nastolatków.

– Gang to dość duże słowo – wymamrotał, wciąż wycofując się w stronę drzwi, ale teraz Jeanie podążyła za nim. Na piżamie zdecydowanie jeże. Odmówił sobie uznania tego za ujmujące.

– Proszę? Jestem tu nowa i czuję, że nie mam pojęcia, co robię... – Pokręciła głową, ale nic nie powiedziała.

- Przepraszam. To nie twój problem. – Uśmiechnęła się.
- Coś wymyślę.

Ten wymuszony uśmiech znów coś w nim pobudził. Wyglądała na taką... zagubioną. Nawet gdy unosiła kąciaki ust i odgarniała włosy z twarzy, próbując go zapewnić, że wszystko w porządku. Ale najwidoczniej nie było. I to namieszało mu w głowie jeszcze bardziej niż jej ciągłe mówienie.

*Cholera.*

- Przyjdź dziś wieczorem na zebranie miejskie – powiedział.

- Zebranie miejskie?

- Tak. – Przesunął dłonią po brodzie, już żałując swoich kolejnych słów. – Są co drugi czwartek. Możesz poruszyć swój... uh... problem. Poprosić o pomoc.

Jej uśmiech stał się jasny i prawdziwy. *O nie.* Prawdziwy uśmiech Jeanie był jeszcze bardziej czarujący niż te cholerne jeże. Jak to się stało, że zwyczajna poranna dostawa przyjęła tak niespodziewany obrót?

- Dziękuję! To świetny pomysł. – Jeanie złożyła ręce przed sobą, jakby powstrzymywała się od przytulenia Logana. Nie wiedział, czy poczuł ulgę, czy raczej rozczarowanie.

Musiał iść. Jedną rękę trzymał na klamce, było już blisko. Prawie wrócił do normalnego poranka, do swojej błogosławionej ciszy.

- A ty tam będziesz? – Pytanie Jeanie zatrzymało go, zanim zdążył uciec.

Logan zwykle chodził na zebrania miejskie tylko wtedy, gdy zmuszał go do tego jakiś problem na farmie i tylko



wtedy, gdy babcia była zbyt zajęta swoim kółkiem dziewiarskim, aby wybrać się do miasta. Dziadek wolałby mieć wyrwane zęby bez znieczulenia, niż wziąć udział w zebraniu (jego słowa).

Logan nie musiał pojawiać się w tym tygodniu, a mimo to z jakiegoś powodu powiedział:

– Tak, będę tam.

Zachwycony pisk Jeanie podążył za nim w blask świtu.

Klub książki będzie miał używanie.

Kiedy Jeanie dziedziczy Pumpkin Spice Café po swojej ciotce, nie spodziewa się, że mały lokal w urokliwym Dream Harbor odmieni jej życie. Tymczasem Logan, przystojny miejscowy farmer, unika plotek jak ognia i ceni sobie spokój ponad wszystko. Pojawienie się Jeanie w jego uporządkowanym życiu jest jak huragan – burzy jego codzienność i... nie daje o sobie zapomnieć! Choć Logan stara się trzymać z daleka od irytująco optymistycznej kobiety, czuje, że coś go do niej nieuchronnie przyciąga.

Czy pozytywne nastawienie Jeanie stopi lodowate serce zrzędliviego farmera? Czy smak dyniowego latte i ciepły uśmiech wystarczą, by przełamać bariery? Przekonajcie się sami, jak magia kawiarni w Dream Harbor zmieni życie dwojga zagubionych serc i jak słodkie może być odnalezienie miłości w najmniej spodziewanym miejscu.

W książce znajdują się opisy scen erotycznych.



ISBN 978-83-8231-537-0



9 788382 315370

MT2500E

Cena 59,90 zł



/WydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoendorfina